DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 2/14 Września 1855 roku. № 242. Jutro Ś. Nikodema M. Wschód słoń. o god. 5 min. 35. — Zachód o g. 6 m. 15.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

27 Sierpnia (8 Września) w południe. Nieprzyjaciel otrzymuje prawie codziennie nowe posiłki. Bombardowanie nadzwyczaj silne nie ustaje; tracimy codziennie do 2,500 ludzi.

27 Sierpnia (8 Września) o godzinie 10 po południu. Załoga Sebastopolska, wytrzymawszy piekielny ogień nieprzyjaciela, odparta dziś sześć szturmów na przedmieścia Zachodnie i Korabelnaja, tylko z bastjonu Korniłowa nie można było wyprzeć przeciwnika. Waleczne wojska nasze, trzymające się do ostatka, przechodzą na stronę Północną. Wrogowie znajdą w Sebastopolu jedne tylko skrwawione zwaliska.

28 Sierpnia (9 Września) o godzinie 11½ po południu. Przejście załogi Sebastopolskiéj z części Południowéj do Północnéj, dokonane zostało z trudnem do uwierzenia powodzeniem; strata nasza przy tem wynosi mniéj jak 100 ludzi. Na stronie Południowéj zostawiono tylko 500 ludzi ciężko rannych.

(*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: Gminę Czarkowy, złożoną z realności: Czarkowy, Rzemienowice, Trębaczów, Krzczonów, Stropieszyn i Sokolin, w gubernji Radomskiéj, powiecie Miechowskim, okręgu Szkalbmierskim położoną, odłączyć od tegoż powiatu i okręgu, a wcielić do powiatu i okręgu Stopnickiego téjże gubernji.

— Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego Królewsko-Pruskiego za Nrem 2889, komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych podaje do wiadomości powszechnéj, że Królewsko-Pruska regencja w Królewcu, z powodu uśmierzenia zarazy bydlęcéj księgosuszem zwanéj, w okolicach Królestwa Polskiego, graniczących z departamentem Królewskim, odwołała środki ostrożności na granicy tego departamentu zaprowadzone, w celu niedopuszczenia do Prus pomienionéj zarazy.

Warszawski Ober-Policmajster. — Z powodu pojawienia się w mieście tutejszym cholery, władza wyższa ze względu, że palenie cygar przez wiele osób uważanem było za środek ochronny przeciwko téjże chorobie, dozwoliła palić cygara po ulicach miasta, jak o tém publiczność przez pisma publiczne tutejsze zawiadomioną została. Ponieważ choroba ta już ustała, przeto, na zasadzie rozporządzenia władzy wyższéj, Warszawski Ober-Policmajster uprzedza niniejszém wszystkich mieszkańców, że od dnia dzisiejszego nie wolno cygar palić na ulicach i że dopilnowanie tego, zalecono policji wykonawczéj. — Warszawa dnia 2 (14) Września 1855 r. — Jenerał-major, Gorłow.

✱ Mieliśmy od miesiąca przeszło zamiar odpowiedzieć szanownemu Padalicy na jego tłómaczenie się, z powodu zarzutu, jakiśmy w ogóle wszystkim dzisiejszym literatom naszym z Ukrainy rzucili w recenzji Pamiętników, wydanych przez komisję kijowską. Zarzut nasz w Bibljotece Warsz. (Czerwiec r. b.) wyłuszczony obszerniéj, był ten, że pisarze ukraińscy nie czują, widać piękności historji ziemi swojéj, kiedy się mało badaniom przeszłości oddają, kiedy interesują ich więcéj sanskryty i erudycja encyklopedyczna, jak historja własnego kraju, jak to co im leży przed oczami.

Szanowny Padalica odpowiada nam, w Nrze 190 Gazety Warszawskiéj, że literaci ukraińscy myśleć o historji nie mogli, bo dopiero teraz wydanie materjałów robi dostępnemi dla wszystkich źródła téj historji, że poezja narodowa, prowincjonalna, naprzód musiała wybujać i wzbudzić zajęcie dla postaci historycznych i w ogóle dla przeszłości, i że dopiero po cyklu poetycznym, może i musi nastąpić cykl historyczny, rozmiłowanie w studjach, historja.

Zgoda na taką kolej rzeczy i wypadków, ale nie o tem myśleliśmy wcale, na co nam Padalica odpowiada i dla tego obadwa rozminęliśmy się w drodze. Chociaż nam jakoś dotąd zeszło, lepiéj odpowiedzieć późniéj jak nigdy, a może też przymówka nasza, jedna i druga, nie będzie bez skutku. Czegośmy sobie życzyli w czerwcu, tego dziś jeszcze sobie życzymy we wrześniu, dla dobra nauki.

Nie o właściwą historję nam chodziło w artykule naszym. Wiemy, że historja to owoc długich studjów, to rezultat prac wielu i przez wielu dokonanych. Do porządnéj historji Ukrainie jeszcze daleko. Dobrze bogatsza jest w źródła drukowane i rękopiśmienne historja polska; do tego historja polska miała już tylu pracowników, którzy się dla niéj poświęcili, którzy zadaniem całego życia zrobili sobie naukę; mieliśmy, mamy bardzo znakomitych pisarzy, którzy krytycznem okiem patrzą na przeszłość; mamy uczonych wydawców, mamy listy historycznych osób, dyplomatarjusze, pamiętniki, kroniki, djarjusze i w ogóle nasza literatura historycznéj połyska życiem, a pomimo tylu poważnych nawet krzyków, że dosyć zbierania, że czas się brać do owocu, niesądzimy że jest czas jeszcze myśléć nam o historji narodu, godnéj swego nazwiska.

Wszystko na co zdobyć się możem, są to mniéj więcéj dokładne monografje, mniéj więcéj sprawiedliwe na przeszłość poglądy. Ale w téj materji niedługo jeszcze obszerniéj w Dzienniku zagaim, z okoliczności przypisku, jaki do jednego ze swoich artykułów, w Dzienniku drukowanych, dał uczony Józef Łukaszewicz.

Nie myśleliśmy też o historji Małéj Rusi, bo przeszłość téj ziemi aż nadto w czyny bogata, niezmiernie uboższa jest w źródła. Dzisiaj po Bantyszu, wziął się do tego przedmiotu Markiewicz i cóż zrobił? Szanowny Padalica sam w niejednem miejscu zastanawia się nad niewytrzymującym krytyki poglądem w przeszłość dawniejszych i dzisiejszych kronikarzy i dziejopisów małoruskich.

Myśmy w artykule naszym myśleli o tych pracach, które nie będąc historją, są do niéj wszakże przygotowaniem. Do tego zawsze jest czas i miejsce, czy źródła bogate czy obfite, czy poezja zakwitła już czy zakwitnie. Myśmy tutaj myśleli o zbieraniu pamiątek Ukrainy, pamiątek wszelkiego rodzaju, o archeologji, o historji ściśle miéjscowéj przywiązanéj do grodów, do wiosek, do uroczysk sławnych szeroko na ziemi i nie sławnych. Niema przecie rodziny, którąby jakichciś podań swoich nie przechowywała, którąby jakich zabytków piśmiennych, chociażby listów, nieposiadała, niema kościoła i cerkwi bez jakichciś nadań i przywilejów. Nie potrzeba do takich rzeczy wydania źródeł, bo źródła z których czerpać takie wiadomości i potrzeba i można, nie zawsze nawet mogą być w całości wydane.

Myśleliśmy o takiéj pracy jaka jest p. Rulikowskiego, o takiéj jakiéj się prawo mamy spodziewać po samym Padalicy. Rulikowski opisał powiat wasilkowski, teraz pracuje nad kijowskim. W Dzienniku drukowaliśmy jego artykuł o Sachnówce, o Mazepie; mamy pod ręką teraz jego artykuły o Trypolu, o jenerale Stachurskim.

Wszystko to rzeczy swoje, miejscowe, wyłącznie ukraińskie; autor nie z kronik i źródeł wydanych czerpał, ale zaglądał do prywatnych archiwów.

Drukowaliśmy prześlicznych kilka gawęd samego pana Zenona z wędrówek po Ukrainie, o całości wiele się spodziewamy, tam jest właśnie to o co dopominaliśmy się od autorów zabużańskich. Inny autor przysłał nam portrety Sierka, artykuł o bojarach i t. d., a jego poglądy na przeszłość ludzi ukraińskich, bardzo są nauczające.

O tem to, a nie o czem innem, myśleliśmy, o to a nie o co innego upominaliśmy się. Trzech pracowników widzim takich, a chcielibyśmy widzieć ich więcéj. Inni pracują, jak Michał Grabowski, nad wydaniem materjałów, nad właściwą archeologją. Nas to dziwi, że na ziemi, po któréj rozlegało się hasło tylu bitew, nas to dziwi, że jest ktoś jeden i drugi, co o kukułach myśli, a nie o Ukrainie. »Cudze wiedzieć rzecz pożyteczna jest, a swoje potrzeba.« Woń poetyczna Ukrainy powinnaby każde zapalić serce; zimne to jak lód serce, które się w tylu wspomnieniach niepokocha. Zdaje się taka to naturalna myśl, zrobić dla trzech prowincji południowych to, co Baliński i Lipiński dla »Starożytnéj Polski« zrobili; a uczeni ukraińscy o tem nie wszyscy myślą; mówim tutaj o tych jedynie, co to do studjów głębszych się biorą, bo jućcić nikt niema prawa domagać się np. od powieścio-pisarza i od filozofa, prac historycznych. Takie roboty iść mogą ciągle obok wydania źródeł al-

---

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie zaczęto mówić o tem i o owem, nareszcie ojciec Leona wspomniał o téj historji przyszłości syna, która tak go niepokoiła.

Napróżno robiono mu uwagę, iż to jeszcze wiele czasu upłynie zanim naprawdę o téj przyszłości trzeba będzie pomyśleć, bo Leon dopiero do pierwszéj klassy miał wstępować.

— Wy nie pojmujecie mnie, mówił czuły ów rodzic, moje wyobrażenia pod tym względem różnią się zupełnie od waszych. Ja obmyśliwszy sobie z góry iż dziecko moje będzie naprzykład albo prawnikiem, albo doktorem, albo technologiem, albo kupcem, już i kształcenie jego od najmłodszych lat pragnę stosować do tego. W szkołach właśnie czas najdroższy, pamięć najlepsza, pojęcie najżywsze, a jeżeli pilność była wdrażaną od dzieciństwa, to i dobréj chęci nie brak, trzeba więc z tego wszystkiego korzystać i przy naukach pobieranych w szkole przygotowywać zarazem do téj gałęzi wiadomości, jaką po wyjściu ze szkół uprawiać zamyśla. A w tem właśnie trudność, że nawet nie wiedziéć na co go kierować, bo wszystkie miejsca pełne, konkurencja ogromna, przy każdem ukończeniu roku szkolnego, coraz więcéj pretendentów do torowania sobie drogi w świecie przybywa, i jeżeli tak daléj pójdzie, to wychodzącemu ze szkół bez majątku, niepodobieństwem prawie będzie coś dla siebie obmyślić. Tembardziéj nad tem ubolewam, że widzę w Leonku niezwykłe zdolności, które lękam się żeby się niezmarnowały.

— Ale nad czem tu sobie głowę łamać, zawołał jeden z gości, taka kwestja przez samego właśnie interesanta powinna być rozstrzygnięta. Kiedy Leonek dojdzie do takiego wieku, iż będzie mógł pojąć do czego ma prawdziwą ochotę i na jakiéj drodze rzeczywiście odznaczyć się może, natura sama mu to wskaże a ty panie Jacenty (tak się nazywał ojciec Leona), dopomożesz tylko naturze. Byleby nie przymuszać, bo przymus jest najgorszy, zdaje mi się iż w tym razie potrzeba zostawić wolny wybór tym których to najbardziéj interesuje.

— A jabym wolał odezwał się pan Jacenty, żeby on teraz właśnie mógł uczynić taki wybór, chociaż to jest niepodobieństwem, bo Leonek ma dopiero lat ośm i żadną miarą nie może się rozumieć na tem.

— Dla czego niepodobieństwem, rzekł inny znowuż gość. Spróbójcie zapytać się go, a może też odpowie i wybierze dla siebie jaką przyszłość, może ten instynkt dziecinny który często tak niespodziewane przeczuwa rzeczy, naprowadzi go na dobry jaki pomysł. Smiejcie się ze mnie jak chcecie, ale ja w to wierzę.

— Zmilujże się panie kochany, dziecko ośmioletnie.

— A cóż wadzi spróbować, sam pan Jacenty powiedział, że jest na wiek swój nadzwyczaj rozwiniętym, a jeżeli ma już do czego ochotę, to tem bardziéj wierzyć można, iż karjera któréj tak będzie pragnął, jest mu z góry naznaczoną.

Za chwilę przyzwany Leonek stanął pomiędzy tymi panami, a nie spuszczał w dół nieśmiało oczów, nie wstydził się bez powodu jak to zwykle dzieci w jego wieku czynią, ale z podniesionym czołem śmiało patrzał na tych panów, czekając jakie mu zadadzą zapytanie, bo uprzedzono go z góry że chcą go egzaminować.

— Leonku, rzekł pan Jacenty, chciałbym żebyś mi powiedział czem zechcesz zostać jak będziesz już

bo choćby ich nie wydano. Dowód na trzech autorach wymienionych z nazwiska. Narzekaliśmy tylko na stosunek, że ich tak mało choć tylu innych panuje na niwie literackiéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 7 Września. P. Hunks, członek Ciała prawodawczego w Kanadzie, został mianowany gubernatorem wysp Barbados; jest to pierwszy przykład że gubernator tych wysp nie został wybrany z pomiędzy urzędników angielskich.

Londyn 8 Września. Królowa przybyła wczoraj o godzinie 7éj wieczorem do zamku Balmoral. Podróż rodziny królewskiéj odznaczyła się rozmaitemi wypadkami. Rozgrzewanie się osi powozu królewskiego zmusiło Jéj Kr. Mość przesiąść się do innego powozu w Peterborough. Osie wszystkich innych powozów orszaku były w takim samym stanie i musiano zatrzymywać się kilka razy aby je ostudzić i nasmarować. Wypadek ten w obec środków ostrożności przedsiębranych zawsze przy każdéj podróży Jéj Kr. Mości, daje powód do rozmaitych komentarzy i ma być przedsięwziętem śledztwo, albowiem powóz królowéj bliskim był zapalenia. Prócz tego jeden z rzemieni pociągowych, który trzeba była zmienić w drodze, okazał się zupełnie zużytym. Jeden robotnik użyty do smarowania osi, spadł i zabił się na miejscu.

— *Journal of Plymouth* donosi, że książe Somerset, który świeżo przez śmierć swego ojca odziedziczył tytuł i dobra téj wielkiéj rodziny, otrzyma order Podwiązki i wejdzie do składu gabinetu jako dyrektor poczt. (*Independance Belge*).

— Według niektórych dzienników, królowa Marja Amelja, wdowa po Ludwiku Filipie, ma wkrótce udać się przez Francję do Drezna, dla widzenia się z hrabią Chambord. Według innych, królowa zamierza opuścić na zawsze Anglję i udać się do Palermo, aby zakończyć życie na ziemi, która jéj kolebkę widziała. (Wiadomo że królowa Marja Amelja jest księżniczką z domu Burbonów neapolitańskich).

— Na giełdzie w Liverpoolu musiano wywieszony tam barometr umieścić w zamkniętéj dokładnie klatce szklannéj, pokazało się bowiem, że spekulanci zbożowi przekręcali wskazówkę, stosownie jak im było potrzeba, żeby wskazywała pogodę lub deszcz. (*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 8 Września. Czytamy w *Gazecie Szląskiéj*: Od kilku dni stanowczo daje się słyszyć pogłoska, że w naszéj Cesarskiéj rodzinie spodziewany jest nader radosny wypadek. Powszechnie mniemają, że wieść ta odnosi się do stanu Jéj Ces. Mości.

— Ban Jełłaczyc, który z korzyścią dla swego zdrowia brał kurację w kąpielach w Ostendzie, uda się w dniu 10 b. m. do Paryża, gdzie do 17 b. m. pozostać zamierza.

— Ministrowie hrabia Buol i baron von Bach wyjechali za urlopem do Styrji, Tyrolu i Ischl. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Września. Emir Abd-el-Kader ma się lepiej i spodziewany jest dziś wieczorem w Paryżu o godzinie wpół do siódmej. Ma on mieszkać przy ulicy Rivoli, w hotelu *de la Terrasse*, w którym już poprzednio mieszkał. W tej chwili znajduje się jeszcze w Paryżu Kalif Sidi Laribi (dawny nieprzyjaciel emira), któremu minister wojny doręczył wstęgę komandorską orderu Legji honorowej. Kalif oczarowany jest cudami Paryża, znajdował on się wczoraj na przedstawieniu Opery, i powiada, że w Paryżu sprawdza się wyobrażenie raju Mahometa.

Komunikacje nasze z Algierem staną się wkrótce nieskończenie szybkiemi. Dowiadujemy się telegrafem, że na wodach Cagliari stanął okręt żaglowy *Runet*, wiozący linę drucianą telegraficzną długości 166 mil angielskich. Parопływ angielski *Tartare* został już przez rząd wysłany dla dopomożenia w położeniu tej liny, przyczem pomagać także będą dwa inne parопływy przysłane przez Towarzystwo telegrafu. Lina ta stanowić będzie związek telegraficzny między Francją i jej kolonjami na morzu Śródziemnem. Kieruje tą operacją pan Durandeau inżynjer hydrograf, który już zajmował się sondowaniem między Sardynją i brzegami Afryki. Morze Śródziemne którego przecięcie w tem miejscu przedstawia figurę ostrokręgu przewróconego, jest nadzwyczajnie głębokie, tak, że na Atlantyku rzadko zdarza się podobna głębia.

— Odbija się w tej chwili w mennicy medal na pamiątkę pożyczki 750 miljonów.

— Jenerał Canrobert pochodzi z departamentu Lot, który pierwszemu cesarstwu dał Murata i Bessieres; jenerał jest członkiem rady jeneralnej departamentowej, i przed kilku dniami udał się do Cahors, aby wziąć udział w pracach rady.

— Zamek Crussol, należący do księcia Uzes, deputowanego, położony w departamencie Drome, został przedany spekulantom, których plany wymagały zniszczenia tego starego gmachu, jednego z najbogatszych pomników historycznych. Lud reklamował u władzy przeciw wykonaniu tego planu w którym upatrywał wskazanie straszliwych tradycji okropnej i tajemnej *Bandy czarnej*, ale wszystko było napróżno, i zamek Crussol został nareszcie rozwalony.

— *Memorial Bordelais* zawiera następującą notę zakomunikowaną przez ministra spraw wewnętrznych prefektowi departamentu Żyrondy.

Chciej pan oświadczyć Izbie handlowej w Bordeaux w odpowiedzi na jej podanie z dnia 31 sierpnia, że rząd nie zajmuje się ani bezpośrednio ani pośrednio zapewnieniem sobie zapasów zboża jakich Francja potrzebować może. Zostawia on to staranie handlowi, który nie powinien wcale obawiać się podobnej konkurencji i pragnie aby to oświadczenie było wszystkim wiadome.

— Książe Napoleon (Józef, Karol, Paweł Bonaparte), syn księcia Hieronima i królowej Zofji, księżniczki Wirtembergskiej, w dniu jutrzejszym zacznie 34 rok swego życia. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 7 Września. Dzisiejsza *Gazeta urzędowa* ogłasza zawiadomienie ze strony ministra skarbu, że wszelkie zaległe wypłaty skarbowe wypłacone będą w ciągu b. m. Czy to przyrzeczenie zostanie spełnione, za to ręczyć nie śmiemy. (*Independ. Belge*).

— Według *Assemblee nationale*, pogłoska o bliskiéj abdykacji królowéj Izabelli z każdym dniem większego nabiera prawdopodobieństwa, a przynajmniéj z większą stanowczością jest powtarzaną. Nawet chwilowo uważano tę abdykację jako fakt już dopełniony. Niezgody między dwoma najznakomitszemi członkami gabinetu, Esparterem i O'Donnellem podobno także z każdym dniem przybierają ważniejszy charakter, tak że posiedzenia gabinetowe często kończą się bardzo gwałtownemi scenami.

Powodem dla którego Espartero domaga się koniecznie oddalenia z Hiszpańji infanta don Enrique, brata Jego Kr. Mości, jest to, że książe Witorji obawia się w nim współzawodnika dla siebie. Wiadomo iż dawniéj infant don Enrique oskarżony był że chce stanąć na czele stronnictwa progresistów i z tego powodu królowa kazała mu opuścić Hiszpańją i dopiero późniéj został ułaskawiony i powrócił do Madrytu.

— Według madryckiéj korrespondencji w dzienniku *Siecle*, karliści ciągle pojawiają się to w téj to w owéj prowincji, a mianowicie teraz znowu w Katalońji. Całe bandy partyzantów trzymają się w górach, niepokoją wsie i miasta, a na zbliżenie się rządowego wojska rozpierzchają się, aby się znowu zebrać w górach. Ta gerylasowska wojna najbardziéj męczy żołnierzy hiszpańskich.

— Urzędowy wykaz względem osób które od maja do końca sierpnia zostały dotknięte w Madrycie cholerą, podaje liczbę 2.959, z których 1,783 śmierć znalazło. Cholera także z nadzwyczajną gwałtownością wybuchła w Pampelunie. W dniu 28 sierpnia umarło 40 osób w tem mieście. (*Neue Pr. Ztg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Czytamy w dzienniku *Presse*:

Wiadomości otrzymane z Krymu ograniczają się na tem, że tam oczekiwano przybycia 400 moździerzy zbudowanych według nowego systemu i nadzwyczajnie wielkiego wymiaru.

Morning Chronicle w następującym sposobie opisuje położenie Turków w Azji mniejszéj i rezultaty jakie mogłyby wypaść dla Anglji z korzyści odniesionych przez Rossjan.

»Wiadomości otrzymane z teatru wojny w Azji, od niejakiego czasu były bardzo niepomyślne. Po licznych udanych atakach i zręcznych manewrach, Rossjanie potrafili opasać zupełnie Kars, miasto na saméj granicy Turcji azjatyckiéj, i nie poprzestając na tem, potężny korpus wojska wysłali przeciw Erzerum, stolicy téj ziemi i tym sposobem grożą przecięciem wszelkiéj komunikacji między Karsem i Erzerum. Zdaje się że mocarstwa zachodnie nie wiele przywiązywały ważności do tych operacji w Azji mniejszéj. Ich cała uwaga zwróconą była na Krym, a Azję mniejszą zostawiły saméj sobie. Widzimy jakie są tego rezultaty; armje przyprowadzone są do ostateczności i dowodzone są przez jenerałów, którzy zaledwie rospoczynają swoją karjerę wojskową. To wszystko było przepowiednią klęsk, niepowodzeń i wstydu.

Rzeczywiście, gdyby Rossjanie byli liczniejsi, te prowincje dawnoby już popadły w ich ręce.

Nie należy się uwodzić. Zdobycie Erzerum przez Rossjan byłoby ciężką klęską dla Anglji. Nie należymy do tych trwożliwych umysłów, które przewidują

---

takim dorosłym człowiekiem jak ja albo ci panowie. Czy chcesz być doktorem?

— Nie.

— To może prawnikiem?

— Nie.

— Kupcem?

— Nie.

— Bankierem?

— Nie.

— Urzędnikiem?

— Nie.

— Wieśniakiem? mechanikiem? księdzem?

— Nie, nie, nie, było ciągle odpowiedzią Leona.

— Ciągle mówisz nie i nie, powiedzże nareszcie czem chcesz być, bo przecież musisz mieć do czegoś ochotę.

— Ja chce być Mazepą.

Na ten wyraz dziwnie niedorzecznie brzmiący, pan Jacenty podskoczył na krześle, a wszyscy obecni pomimowolnie głośnym gruchnęli śmiechem.

— Jakto Mazepą, zawołał pan Jacenty, co ty gadasz Leonku, co to ma się znaczyć?

— Otóż widzi tatko, jabym nie chciał być tem wszystkiem co mi tu tatko mówił, bo to właśnie mnie nudzi że to tak u tych panów wszystko jedno ciągle i ciągle w kółko. Jabym nie chciał nosić zielonych okularów, zatabaczonego fraka i zawsze patrzyć na czyjś język jak pan Okierski który jest doktorem, jabym nie chciał gadać tak dużo machając rękoma i kłócić się zawsze o byle co jak pan Walery który jest adwokatem, anibym chciał krzyczyć tak głośno, przychodzić zaszargany, skakać jak fryga i żeby mnie ciągle winem czuć było jak wujaszka naszego pana Józefa, który jest szlachcicem chociaż go bardzo kocham bo mi często ciastka kupuje. I to mówiąc Leonek pokazywał z wielkim zafrasowaniem ojca na obecne właśnie tam osoby które wymieniał. — Ani księdzem być nie chce, mówił dalej niezmieszany surowym wzrokiem ojca, bo to trzeba chodzić z dużą brodą w grubym habicie i z czupryną ogoloną, ani kupcem być nie chcę, bo kupiec zawsze tylko siedzi na miejscu i mierzy łokciem różne płótna, to niezabawne. — Ja chce tak widzić dużo kraju i być na dworze królewskim, i jechać przywiązany do konia przez bory, lasy i pola i żyć pomiędzy kozakami, jakiem to wszystko czytał w téj pięknéj książce którąm u taty na biórku znalazł.

— I jakaż to książka?

— Właśnie mam ją przy sobie.

I to mówiąc Leonek, wyjął z kieszeni przekład Mazepy Bajrona, który jakiem już powiedział, tak wielkie na nim wrażenie uczynił.

Pan Jacenty przeczytał tytuł i nagle rozjaśniła mu się fizjonomja, bo dopiero wówczas zrozumiał znaczenie wyrazów syna.

— To ty takim chcesz być Mazepą? zapytał.

— A takim proszę taty.

— No widzicie panowie, to on nie taki ma zły gust jak się wydawało. Widzę wielki z niego poeta szkoda tylko że u nas poezja nie popłaca.

— Daj mu pokój, wywietrzeje mu to wszystko z głowy, rzekł pan Walery prawnik, którego Leon tak ostro skrytykował. Jak przyjdzie do rozumu, to pojmie że tacy różni bohaterowie bez butów chodzą, a ludzie o których on mówi że machają rękami i lubią się kłócić, mają pieniądze w kieszeni i poszanowanie w świecie. Leonku będziesz prawnikiem ja ci to przepowiadam.

Omylił się jednak pan Walery, bo właśnie przeznaczenie chciało, żeby Leon przez pewien czas przynajmniéj, chodził, jak się ów praktyczny człowiek wyraził, bez butów.

Prace literackie Leona nie przynosiły mu najmniejszéj korzyści, bo wówczas jakem już to powiedział, żaden literat ze swojéj pracy ani grosza nie miał. Pomimo tego jednak pracował on chętnie i

najście Rossjan do Indji przez Persją. Ale wieść o zwycięstwach odniesionych przez Rossjan w Armeńji, roschodząc się przez Kurdów w górach, przez koczujące plemiona w stepach Tartarji, a przez kupców na targach Heratu i Kabulu, przyniosłaby nam niezmierne szkody. Od Himalaja do przylądku Komoran powtarzanoby sobie, iż bądź co bądź Rossja jest najpierwszem państwem w świecie i że Anglja nawet z pomocą Francji oprzéć się jéj nie może. Skoroby podobne wieści rozeszły się w Azji, musielibyśmy na zawsze zrzec się ściągnienia kiedykolwiek posiłków z Indji i użycia tamtejszych krajowców na garnizon do Przylądka, Hong Kong lub Ceylan i będziemy zmuszeni wysyłać brygady europejczyków, dla zabezpieczenia naszych prowincji indyjskich. Nasz rząd wojskowy powinien starać się zachować urok swéj powagi w tym kraju i zamiast osłabiać się, powinienby owszem starać się wzmocnić ile możności.

Dla tego łatwo pojąć z jaką przyjemnością usłyszeliśmy o bliskiem wyruszeniu Omera paszy na obronę Azji mniejszéj. Załować należy że to postanowienie nie zostało prędzéj powzięte, bo zima wcześnie zapada w tych okolicach górzystych i za kilka tygodni drogi staną się tam prawie nieprzebytemi. Możemy zaręczyć że Omer pasza nie pomaszeruje zaraz do Karsu, ale że raczéj pójdzie do prowincji rossyjskich ciągnących się nad brzegiem morza Czarnego, co zmusi Rossjan do zwrócenia się, dla obrony swojego terrytorjum napadniętego. Liczą na współdziałanie Szamyla, chociaż jego wojownicy dobrzy są tylko do wojny w górach.

Pokładamy wielkie nadzieje w wystąpieniu Omera paszy, samo jego imie jest rękojmią powodzenia. Jest to jedyny jenerał, w którym Turcy pokładają zaufanie.

— Wiedeńska *Militärische Zeitung* utrzymuje, że wszystkie listy otrzymane z Krymu zgadzają się na to, że sprzymierzeni wypotrzebowali wszystką amunicję artylerji i że nowe oczekiwane zapasy nie będą mogły przybyć do Kamysz i Bałakławy przed przyszłym miesiącem, i dla tego jenerałowie sprzymierzeni dopiero około połowy września zamierzają rospocząć na nowo zaczepne działania.

— *Neue Preussische Zeitung* zapewnia, iż z dobrego źródła otrzymała wiadomość, iż *serdeczna jedność* między Francuzami i Anglikami w Krymie jest tak wielka, iż żołnierzom dwóch tych sprzymierzonych narodów wzbronionem jest uczęszczać do tych samych szynkowni.

— Dzieło oczyszczenia ciągle postępuje w Kamiesz i ktokolwiek nie ma dostatecznie określonego zatrudnienia i jawnych środków utrzymania się, zostaje bez miłosierdzia wygnany. W téj chwili formują szkołę pirotechniczną do robienia pocisków wojennych. Część oficerów i podoficerów artylerji, którzy mają należyć do zakładu téj szkoły, wybierani są z szeregów armji krymskiéj. Inni jeszcze przybędą z Francji i oczekiwani są co chwila.

— Czytamy w korrespondencji z Trebiżondy w *Gazecie Tryestyńskiéj:*

Ajent polityczny Wielkiej Brytanji w Abazji, chociaż już przybył od dwóch tygodni, bawi dotąd w Trebizondzie, oczekując podobno nowych instrukcji. Ma on ośm koni wierzchowych na pokładzie paropływu wojennego *Cyclope*, który go przywiózł z Anapy i który na niego czeka w naszym porcie. Dano mu podobno upoważnienie wydania tyle pieniędzy ile tylko będzie potrzeba dla dopełnienia jego missji. Jest to jak widzimy misja godna zazdrości, ale która podobnie jak komisja ustanowiona do uregulowania granic między Turcją i Persją, a która naradzała się przez dziesięć lat to w Erzerum, to w Sahal, według wszelkiego podobieństwa nie będzie miała innego rezultatu, jak tylko że powiększy o kilka tysięcy funtów st. budżet kwestji wschodu i *cywilizacji*.

Misja konsula angielskiego w Monastyrze zdaje się że ma lub przynajmniej miała na celu międzyinnemi, zjednać dla sprawy sprzymierzonych, najprzeważniejszego wpływem, ale też i najobrotniejszego z naczelników w Abazji Michal-Beja, o którym dzienniki tylokrotnie już rozprawiały. Ale Michal-Bey, którego sympatje dla Rossji nie były nigdy tajemnicą, tak mało ufa sprzymierzeńcom Porty, że nawet nie starał się osłonić swoją opinję.

Spodziewano się w Konstantynopolu ułowić Michal-Beja ofiarując mu stopień feryka pod nazwiskiem Hamid-paszy, ale ta oznaka względów tak małe sprawiła na nim wrażenie, że wkrótce potem opuścił on nadbrzeże, udając się jak zapewniają do obozu rossyjskiego.

W takim stanie rzeczy zobaczymy czy wymowa pana Longworth i ajenta francuskiego który się z nim połączył, aby mu dopomódz w spełnieniu jego misji, bo gdzie tylko jest Anglja tam i Francja chce być także; a oprócz wymowy inne także środki przekonania jakie oni posiadają, potrafią zdziałać nawrócenie polityczne Abazjanów i Czerkiesów. Na teraz ci panowie nie mogą mylić się w jednym fakcie, to jest że ich doktryny nazwane filantropijnemi, bardzo może dobre w teorji, ale nie dające się usprawiedliwić w praktyce, podminowały ziemię pod ich nogami w kraju który obecnie przebiegają.

Kolegą francuskim pana Longworth, jest ten ajent konsularny którego Francja osadziła w zeszłym roku, to jest ostatniej zimy w Redut-Kale, skąd on wrócił do Trebizondy z powodu stanu swego zdrowia i dla innych jeszcze przyczyn.

Donieśliśmy niedawno, że miejscowa władza w Trebizondzie, zarekwirowała 60 bark pomostowych, którym odejmowano ster w miarę jak je zabierano, a to aby mieć je z większą pewnością w swoich rękach. Pozornym celem tego środka była wyprawa do Fasch, przy ujściu Rionu, dla niepokojenia szalup kanonjerskich rossyjskich, które tam stoją i pełnią służbę żeglugi przybrzeżnej między Batum i Redut-Kale. Jednakże nie można było dotąd dostać więcej jak 16 z tych 60 żądanych bark, a jeszcze nie zdaje się żeby się udało dostać ich więcej, bo wszystkie które tylko mogły umknęły, zdaje się zatem że zamierzona wyprawa pozostanie w stanie projektu.

— Piszą z Ruszczuku dnia 10 sierpnia do *Preus. Corresp.*:

„Od kilku dni wojsko tureckie z nad Dunaju ruszyło się znowu i udaje się do Balczyku i Warny, skąd popłynie do Azji. Osman-pasza wyjechał stąd z 5ciu bataljonami, Mahmud, Hassan i Derwisz-pasza, opuścili Sylistrję z 11stu bataljonami. Te 16 bataljonów razem złączone mogą przedstawić 8 do 9,000 ludzi co najwięcej. Nie powzięto jeszcze postanowienia co do innych wojsk, ale obawiają się, że może one wszystkie zostaną przesłane na granicę kraju i zastąpione przez korpus armji francuskiej.

— Administracja wojskowa w Konstantynopolu przedsięwzięła w ostatnich czasach wielkie zakupy furażu. Znaczna część Dobruczy zajęta jest przez kosiarzy którzy pracują na jej rachunek.

— Rządy angielski i francuski zakupiły w tych dniach trzy z pomiędzy paropływów które odbywają służbę na Bosforze. Statki te znajdują się obecnie w arsenale, gdzie pracują nad przerobieniem ich na szalupy kanonjerskie. (*Jour. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

— Korespondencja z Turynu 5 września zawiera niektóre szczegóły względem podanej wczoraj depeszy o odwołaniu ambasady sardyńskiej z Toskanji.

Przed niejakim czasem rząd Sardyński mianował hr. Casati na posadę *attaché* przy legacji swojej we Florencji. Pan Casati jest najmłodszym synem hrabiego Gabrio Casati, niegdyś prezesa byłego rządu tymczasowego w Lombardji a obecnie obywatela sardyńskiego i senatora tego królestwa. Pan Antonio Casati, który także jest obywatelem sardyńskim, był już poprzednio attaché poselstwa w Konstantynopolu, a obecnie przeniesiony został do Florencji. Rząd Wielkiego Księcia nie czynił żadnej opozycji przeciw tej nominacji, i pan Casati udał się już do Florencji aby objąć swój urząd, ale wtedy Wielki Książe nie chciał go przyjąć. W skutku tego rząd sardyński posłał margrabiemu Sauli ministrowi sardyńskiemu w Florencji, rozkaz zażądania paszportów i opuszczenia natychmiast Toskanji z całym składem poselstwa.

Fakt ten sprawi niewątpliwie wielkie wrażenie w Toskanji i w reszcie Włoch. (*Indep. Belge*).

— Co do nieporozumień między Francją a rządem neapolitańskim, *Univers* przedstawia tę rzecz jako już załatwioną. Co do pana Fagan, dziennik ten mówi, że wstęp do loży intendenta teatru del Fondo, wzbroniony jest publiczności, gdy więc p. Fagan tam się udał, ostrzeżono go, aby na drugi raz stosował się do regulaminu miejscowego. Co do ubliżenia fladze francuskiej w Messynie, przez to, że jej nie salutowano, *Univers* utrzymuje, ze w chwili zawinięcia do tego portu fregaty francuskiej, nie było tam żadnego statku rządowego neapolitańskiego dla dania salwy, cytadela zaś jako nie należąca do portu, nie miała obowiązku dawać salwę. Nie wiemy czy te objaśnienia uznane zostaną za dostateczne. (*Independ. Belge*).

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 238).

Pod oknami, przy których bielały się skromne firaneczki bogate pracowitym ręcznym haftem, stała komódka o dorobionych białych nogach, z mosiężnemi ozdobami, pokryta wyblakłym dywanikiem, na którym stały dwa wazoniki gliniane, oklejone papierem kolorowym i napełnione świeżemi kwiata-

---

wytrwale, a nie opuszczał nawet żadnéj sposobności kształcenia się.

Dwa czy trzy pisma czasowe wychodzące wówczas, pełne były jego utworów, głównym atoli ich rezerwuarem był Nadwiślanin i zdawało się koniecznem żeby w każdym numerze tego pisma znalazła miejsce jakaś poezyjka Leona. Pomiędzy nim a Jędrusiem istniał pewien rodzaj pozornéj przyjaźni, w rzeczy jednak nie bardzo się lubili. Pomimo równego prawie udziału jaki brali obaj we wszystkich pohulankach i tych excentrycznych wybrykach z których kilka starałem się opisać, charaktery ich różniły się z sobą w zasadzie. — Dla Leona ten stan w którym żyli, był tylko stanem przejścia, dla Jędrusia był on życiem; Leon był hulaką i burszem z potrzeby, Jędruś z upodobania; Leon zapatrując się głębiéj na rzeczy, rozumiał potrzebę wyższego wykształcenia, mówił że bez tego trudno samemu stać się drugim użytecznym, bo ten który chce na innych dobry wpływ wywierać, musiał koniecznie naprzód zaczerpnąć czegoś od innych, Jędruś zaprzeczał temu wszystkiemu, Jędruś utrzymywał że człowiek z talentem mianowicie poeta, wykształcenia nie potrzebuje, że wykształcenie zabije w nim talent, że największą zaletą poety naturalność, a wykształcenie jako sztuczny nabytek, musi koniecznie zgubny na niego wpływ wywrzeć.

Jędruś był więcéj lubionym niż Leon i nic dziwnego, był on bowiem charakteru równiejszego, weselszego i więcéj przyjacielskiego. A w jednéj rzeczy miał nawet nad Leonem wyższość. Podczas kiedy Jędruś nie miał w sobie ani kropli zawiści, ani cienia myśli poniżenia drugich, Leon był w gruncie serca zawistnym i nie lubił żeby kto inny błyszczał przed nim. Dla tego też początkujących którzy przychodzili do niego po radę, odstraszał zwykle jak niegdyś Kornel Rasyna od tragicznego zawodu. Pamiętam nawet że ze znanego i wielce teraz cenionego poety zrobił sobie nieprzyjaciela, utrzymując że jego pierwsze próby są licha warte. Zawiązała się więc pomiędzy niemi nieprzyjaźń pochodząca ze współzawodnictwa w jednem rzemiośle i pozostała nadal tak, że obecnie chociaż się czasy dla obudwóch znacznie odmieniły, chociaż daleka przestrzeń ziemi dzieli ich pomiędzy sobą, niecierpią się nawzajem.

A ten poeta o którym powiedziałem, także był ciekawą postacią. W epoce o któréj mówię, drukował on początkowe swoje utwory i rzeczywiście trudnoby było przepowiedzieć co z niego będzie. — Było to także dziecko natury, bo każden z nich zaczynał się kształcić dopiero wówczas, kiedy gdzie indziéj młodzi ludzie uzbrojeni już całym zasobem nauk i wiadomości wstępują w świat równemi nogami szukając tylko dla siebie drogi stosownéj, oświeceni w wyborze jéj i przygotowani do dobrego jéj przejścia, A nasi biedni młodzi ludzie doszedłszy dopiero do pewnego wieku, poznawali wiele im brak. Opamiętywali się wówczas i wracali się nazad. Niektórzy wychodzili z téj próby zwycięzko, z professorów stawali się uczniami i kształcili się szczerze, ale z trudnością, bo już wiek najżywszego pojęcia i najlepszéj pamięci minął, już kilka lat bezczynnie dla nich przeszło, i trzeba je było wynagrodzić. A każden z nich samotny postępował na téj drodre, bo nie miał ani przewodnika, ani doradcy, ani pomocy, ani zachęcenia. Nie było porady ani dostatecznéj wskazówki w robieniu studjów, każde zia*ąg nastąpi*). trzeba było zdobywać krwawą pracą, kosztem zdrowia i życia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

mi—daléj stał stolik, na nim dzwonek bez serduszka, zegar mosiężny z okienkami do patrzenia co się wewnątrz dzieje, kilka dawniejszéj mody zabawek z perłowéj macicy i kości słoniowéj — w końcu sofka pokryta zniszczonym zielonym adamaszkiem. dopełniała umeblowania, pokoju, zwanego w biednéj familji pokojem bawialnym — prawda! jeszcze za sofką pod białą zasłoną lekko odchyloną, stały dwa sosnowe łóżeczka, biało nakryte. gładko ułożone—przy których, gdzie codziennie wznosi się do Boga modlitwa dziękczynna, największa jaśnieje ozdoba pokoju.

— Pan dobrodziéj daruje za wszystkie niewygody jakie go spotkać mogą w naszym domu, ale cóż robić, bieda okropna, nie ma za co postawić lepszéj chałupy, siedzimy nie na swoim gruncie. a dziedzic ani chce myślić o swoich oficjalistach— zaczęła mówić Wójtowa stanąwszy przedemną.

— Ależ moja Dylewska,—odezwała się babcia lekko odsuwając ręką wójtowę.— Pan mógłby myślić, że u nas już Bóg wie jaka bieda; nie jest tak źle, nie mamy majątku, nie ma zbytku, ale jest chleb, jest dobre imie, każdy wie czemeśmy byli i czem jesteśmy, nikt nas nie wytknie palcem, bo nie ma do tego prawa,— powiedziała drżąco staruszka i z gniewem uderzyła kilka razy kijkiem w podłogę.

— Moja matko, na cóż ukrywać przed panem że bieda, nie prosi się o łaskę bo łaski nie potrzebujemy, póki Bóg nie odmówi łaski i siły, to człowiek nie zapomni, że wstydem jest, rękę wyciągać po jałmużnę, ale że bieda to nie wstyd.

— Moja pani, co komu do tego. że bieda? — co? Niech sobie sam odgaduje, a jak będzie syty. dobrze się wyśpi, to nie powie ani słowa o tém, że państwo Dylewscy zbiednieli, ale owszem rospowiadać będzie, że państwo Dylewscy chociaż nie mają wiosek, nie mają na zbytki i próżniaków, ale mają poczciwy kawał chleba, ciepły dach, wygodną pościel i słodką herbatę, a tém wszystkiém uraczyć mogą swojego gościa.— powiedziała prędko babcia i zmęczona, postąpiła kilka kroków na pokoju.

— Tak herbata, dostatek—półgłosem mówiła pani Dylewska, objaśniając świécę.

— Et państwo niemieliście żadnego dziada w swoim rodzie. a zawsze po dziadowsku postępujecie— zawołała babcia zwracając się szybko ku mnie — u innych chociaż głodno i chłodno jednak mina zawsze szlachecka, a tu ledwo że nie we wszystko opływacie, ledwo nie jeździcie w koczach, nie mieszkacie w pałacach, a narzekacie. a skarżycie się jakby wam już z głodu przyszło umierać, fe moi państwo, nie znacie swéj godności! — Zawołała babcia arystokratka, odwróciła się odemnie i uderzając kijkiem w podłogę, zaczęła chodzić po pokoju.

— Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. na co. po co udawać państwo, jak kto spojrzy na nasze płócienkowe suknie, po sto razy prane i na inne rozmaicie łatane odzienie, na biedne graty, na nasze ręce ciężko spracowane. to się wszystkiego domyśli i gotów powiedzieć, że kłamiemy.

— A kto mu do tego dał prawo, żeby patrzał na wasze płócienkowe suknie, na wasze łaty, czy to suknia stanowi człowieka? co? powiedziałabym ci zdanie po łacinie..... nie pamiętam, jak przyjedzie Dylewski to go zapytam, święta prawda! mam łataną suknię, ale nie mieniałabym się na atłasową, łatki gładko ułożone, suknia cała i mocna jakby nowa—mówiła babcia. i chcąc swoje dowodzenie poprzeć przykładem,. chwyciła dwoma palcami za łatkę świecącą się na rękawie jéj sukni, i ciągnąć ją w górę pytała,— a co nie mocna? co?—w tém łatka się odpruwa i pęka; babcia zmięszana, nachyla głowę całą w stronę rękawa i zawstydzona, przyklepując ręką łatę, zaczęła mruczyć:—o źle przyszyta, Zosia to wieczna koza, śpiewać jéj i skakać, doskonałe by wyglądała, ale źle przyszyta... niedbalstwo!....

— Tak, tak doskonale wygląda łata na łacie,—zawołała pani Dylewska rozśmieszona zakłopotaniem się babci, widocznem w całéj jéj przygarbionéj postawie.

— Dość tego! — zawołała babcia prostując się, i gdyby na twarzy pokrytéj pajęczyną zmarszczek, mogło się objawić niezadowolenie, widziałbym na twarzy arystokratki gniew powstały z silnego dotknięcia i obrażenia do najwyższego stopnia ubogiéj dumy.

— Muszę panu opowiedzić całą naszę historję, niech wie wszystko.

— Moja matko po co pana nudzić, dowie się tak od ludzi.

— Pani Dylewska daj mi pokój,— zaczęła babcia, kiwając na Marynię. żeby jéj podała krzesło, wyręczyłem Marynię, podałem staruszce krzesło za co, przyzwyczajona do podobnych grzeczności, nawet ukłonem głowy nie podziękowała,—ludzie czy kiedy powiedzą jak się należy, dodadzą połowę, opowiedzą fałszywie, powiedzą żeśmy stracili majątek. że Bóg za niedbalstwo ku sobie nas karał, co nie! zawsześmy byli dobremi katolikami: powiedzą żeśmy na handlu stracili, co broń Broże, w naszym rodzie nikt nie był handlarzem, a pan może temu wszystkiemu uwierzyć, nie, lepiéj niech się od waszéj matki dowie o nagiéj prawdzie, ona nas nie zawstydzi. Uważasz pan dobrodziéj... i babcia przysunąwszy się do mnie, zaczęła swe rozwlekłe opowiadanie.

Zwykła a nieszczęśliwa była historja biednéj familji wójta; niegdyś bogaci, państwo na trzech aż włościach, przez zbytnie zaufanie w oficjalistach i służbie, przez zbytnie zamiłowanie w ciągłém towarzystwie, przez zbytnią gościnność i nieoględność na przyszłość, powoli tracili wioskę po wiosce, aż w końcu oszukani, napadnięci od mrowiu drobnych wierzycieli, opuszczeni od przyjaciół, musieli oddać wszystko i pozostać przy szczupłym fundusiku; ufni jednak w pomoc ludzi i opatrzność Boga, nie opuścili rąk, lecz z małą summą pożyczoną na wieczne oddanie od swego stryjaszka, u którego Marynia lat trzy aplikowała, poczęli na nowo pracować; wykupili jakoś jedną wioszczynę, osiedli w niéj i zagrzebali się w jéj roli— z początku szło nie źle, ale wkrótce opanowani znowu od ludzi, do których nigdy wiary i serca stracić nie mogli, upadali w gospodarstwie, marnowali się i biednieli, aż w końcu zwiesili bezsilną głowę, załamali zdesperowane ręce i zdając się na los, patrzyli z ufnością w ludzi i Boga. Od pierwszych pomocy, pomocy szczodréj a cichéj nie doczeka się nikt. kto stoi na mokréj ziemi, z oczami łzą zaciekłemi, z ręką załamaną i postacią przygniecioną ku ziemi — chcesz ludzi zwabić do siebie, stój na dywanie, miéj rumieniec na twarzy a pierścień z obrazkiem na palcu, takiego ludzie obsypią złotem, składkami i przyjeźnią. bo to nędza w pańskiéj skórze! Bóg też nie zawsze pomaga ludziom— czasem opuszcza nieszczęśliwych, bo chce ich ukarać, poprawić, chce..... zakryte Jego widoki! I tak biedna familja Dylewskich wyzuta ze wszystkiego, tułając się z kąta w kąt, chodząc po dzierżawcach, w końcu zmuszoną była wejść w prywatne obowiazki rządcy, następnie wójta gminy.

Prawdaż czytelnicy, to nie nowa historja?— Prawda—nie nowa, ale zawsze smutna—cały majątek Dylewskich dziś jest w ręku wam dobrze znanych Obrobskich, którzy wzrosłszy na grochowinach, w ciągu życia swojego wkradli się do winnicy i dziś, myślą złożyć swe głowy na liściach czystych, niezrobaczonych winogrona! Nie—świat pochowa ich ciało wspaniale, ale i duch ich, dostąpi tylko pogrzebu ciała.....

Żałuję że to tylko notaty z wrażeń podróży—notaty ujęte w pewne szczupłe ramki; chciałbym wam czytelnicy powtórzyć całe opowiadanie staruszki—co za szczytne, co za dumne. to opowiadanie! Przechodząc wszystkie nieszczęścia swojéj familji, tytułując się wszędzie panią na Żerbach, Motylicy i Dole, wyliczając klęski na ich dom spadłe, wyliczając przyjaciół, którzy ich dom oblegali— gdy przyszło do ostatniego słowa »zostaliśmy bzz grosza« poczęła się skarżyć na losy, na fatalne przeznaczenie, na karę Bożą—a o ludziach ani wspomniała! Ani wspomniała o tych, którzy główną byli przyczyną ich zguby; zapomniała o gromadach próżniaków obiadających ich ze wszystkiego — ona ich imiona wymieniała z chlubą, jako imiona łaskawych na ich dom przyjaciół. Znam i ja niektóre z tych imion, wiem, że to nazwiska przyjaciół na zawołanie..... a babcia w nich nie wierzyła, nie posądzała o nic nikogo z ludzi, wszystko zwaliła na losy, wszystko złożyła w ręce Boga! Lecz to nie tylko babcia; i córka jéj i wnuczki były téj saméj wiary dla ludzi.

Pani Dylewska zrazu obojętna na opowiadanie babci, powoli, gdy ta zaczęła wspominać błogie czasy, w których po 50 osób obsiadało ich stoły, wciągnęła się w rozmowę i dopełniając myśli babuni, razem łączyły siłę wspomnień, wiarę w ludzi i spokojne poddanie się losowi.

Gdy babcia zmęczona opowiadaniem, złożywszy ręce na kijku na nich oparła brodę; zdawała się odpoczywać—ja zacząłem urywaną rozmowę w tym samym przedmiocie z wójtową i jéj córką—niedługo zostałem zagadnięty o Warszawę, dobrze im niegdyś znajomą, dla tego i teraz nie zupełnie obojętną — odpowiadałem im na wszystkie zapytania, one każdą moją odpowiedź chciwie porywały. W tém weszła Zosia niosąc w plecionym koszyczku, wyłożonym liściem, świeże truskawki i maliny—twarz jéj lekko zarumieniona zmęczeniem, na ciemnych włosach kilka liści zielonych przyczepionych z roślin ogródkowych, uprzejmość w całéj postawie i niejaka obawa czy przyjmę, czy niewzgardzę i nie wyśmieję malin — malin, co miały stanowić cały częstunek;— wszystko to czyniło Zosię ideałem wiejskiéj gosposi, ze skromnego a uczciwego dworku. Wkrótce na stole zjawiły się talerzyki, dzbanuszek porcelanowy ze śmietaną, łyżki srebrne. ostatnie szczątki zamożności obywatelskiéj — a w dodatku drobna dziatwa z wesołemi krzykami, wbiegła do pokoju. Śmiałe dzieciaki poskoczyły do mnie, a ja gładząc ich pucołowate twarzyczki i w loczki pokręcone białe włoski, bolałem nad losem tych biednych potomków familji uczciwéj, szlachetnéj, lecz niestety zanadto wierzącéj ludziom!!

Zaproszony do malin, przysiadłem się z ochotą do stołu i choć nie bardzo smakuję w tego rodzaju owocach, nałożyłem sobie z górą cały talerz, oblałem śmietaną i udając wyborny apetyt, jadłem a chwaliłem. Na twarzach całéj familji widoczna radość się malowała z tego, że maliny do gustu przypadły gościowi — jadłem więc choć mi się jeść nie chciało, (cholery w téj wiosce nie było) bo rozumiałem, że tym tylko sposobem potrafię się odwdzięczyć za całą ich gościnność.

Trzeba wam bowiem było widzić, jak od chwili do chwili gdy świéce rozjaśniły pokój, wszystkie przygotowania, wszystkie krzątania się i kłopoty były wywołane moją osobą; — to pani Dylewska zdawała się szukać mi coraz wygodniejszego miejsca, to świéce bliżéj mnie stawiała, to objaśniając je co chwila, chciała choć światłem uczcić miłego sobie choć nieznajomego gościa;—robiła wszystko, co w innych uważałbym za natrętność i jako na takowe stosowniebym odpowiedział— ale to nie była owa nudna, niestosowna, prowincjonalna uprzejmość, która pcha w ciebie byle pchać, miota tobą byle się podobać— a tu prawie nie miano względu na moję osobę, tu główną rolę grała gościnność — dla niéj to nie dla mnie, robiono te wszystkie starania. To też jak mogłem, okazywałem swoje zadowolenie: to jeździłem z krzesłem prawie po pół pokoju, to zwracałem twarz ku świecom, to przypatrywałem się obrazkom z amatorstwem, to zatapiałem oczy w biało usłane łóżeczka; — jak żałowałem że to nie zima — ogień rozłożony na kominie byłby wszystko to w sobie skupił— przysiadłbym się do kominka, otoczyłbym się zacną familją i gawędząc lubowałbym się tym prawdziwym przedpokojem gościnności szlacheckiéj.

Panowie, magnaci, przepuśćcie swoją wyrafinowaną gościnność, niech przejdzie przez woskowe posadzki, przez świecidłami błyszczące podwoje—niech choć na chwilę wejdzie w dom szlachecki, którego godłem jest wiara, gościnność i prawo, pewno nie przyjmiecie ją nazad do swych pałacy, bo wróci już z pobrudzonemi nogami, z poplamioną ręką ale z czystém czołem i z czyściejszém sercem; będzie już głupią parafianką, gościa pochwyci w swe objęcia, nim jego imie wymówi sługa w salonie—poda mu krzesło nim ten pokaże kartkę pięknie sztychowaną — przysadzi do stołu nim ten błyśnie batystem i dobrą francuzczyzną;—ona was gotowa kompromitować, bo nie pytając jak kto przyjechał, czy przyszedł, rzuci mu się na szyję, uściska gdy się dowie o uczciwości jego imienia, obejmie serce i powiedzie do salonów! Wam zawsze potrzeba poprzednich rejestrowych wiadomości — wam trzeba gościnności zimnéj, powolnéj a szczeréj dopiero, gdy się winem i zbytkiem podraźni i podsyci; u was w przedsalonach gościnności stoi w zamrożoném powietrzu, za każdą szafą, za każdą zasłoną, za każdém krzesłem, gościnność z numerami, różnie ubrana, różnie zwana, różnie wyprostowana lub nachylona ku ziemi—u was to potrzebne!

Kto chce doznać cudu, niech idzie w dom szlachecki uczciwy, będzie myślał, że gospodarz ściany domu rozszerzył, a on tylko *drzwi i serce swe rostworzył*; — kto chce doznać cudu, niech idzie w dom magnata, będzie myślał że przyszedł do jakiego cudzoziemca — a to tylko gościnność została wciągniętą pod rubrykę *potrzeba*; tam gościnność będzie zawsze bogatą choć pozornie jest ubogą, tu będzie zawsze nędzą choć z wierzchu się błyszczy. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Andrycie wicz Aug. ob. z Smulska. *H. Wileń.* Dobrski Apolinary ob. z Młodowina. — *H. Angiel.* Lubowidzki Karol ob. z Widzewa. — *H. Drezd.* Myśliński Dominik ob. z Kobylina. *H. Sas.* Ważyński Leon ob. z gub. Grodzieńskiéj.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bromirski Stanisław ob. do Łazów, Chrzanowski Jan ob. do Wyszkowa, Gołębowski Leopold ob. do Bogdanczewa, Skłodowski Ksawery ob. do Woźnik.

TEATR WIELKI. Jutro: *Napój miłosny* (Pani Marja Gruszczyńska pierwszy raz występując na scenę, przedstawi rolę Adiny).

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 [14] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.